



STOLICA

WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IX

NR 34 (348)



W A R S Z A W A

22 SIERPNIA 1954 R.

CENA 1 ZŁ 10 GR

Po raz pierwszy w nowej siedzibie obradowali posłowie na Sejm Polski Ludowej w dniu 22 lipca 1952 roku. Na zdjęciu fragment wnętrza. Autorem projektu jest prof. Bohdan Pniewski. Wnętrza urządzono przy współpracy inż. Gronowskiego

Fot. A. Funkiewicz



Akcja społeczna porządkowania terenu Parku Kultury. Na zdjęciu — członkowie Kom. Frontu Nar. nr 22 i Kom. blokowych nr 120, 56, 73 i 59.



Młodzież i starsi pracują z zapalem—bo to przecież dla samych siebie!



40.000 ZŁ OSZCZĘDNOŚCI DAŁA PRACA KOMITETÓW BLOKOWYCH PRZY BUDOWIE PARKU KULTURY I NAUKI

Żywnie i pracowite jest popołudnie w Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu

Mieszkańcy Solca, Czerwonego Krzyża, Czerniakowskiej, Placu Trzech Krzyży i okolic znajdują tutaj odpoczynek i świeże powietrze. Dużo gwaru wnosi bawiąca się dzieciarnia

Pracowite — bo właśnie rozpoczyna tu codzienne roboty ludność Warszawy. Do późnego zmierzchu trwają prace na 150 ha — dwóch pierwszych seriach parku, mieszczącego się między mostem Poniatowskiego i Górnośląską od północy i południa a Wisłą i Placem Trzech Krzyży od wschodu i zachodu.

Część tego terenu (100 ha) — to park już prawie zupełnie wykonany. Prowadzi się tam teraz prace o charakterze konserwacyjnym, polegające na usuwaniu chwastów, pielęgnacji zieleni i okoływaniu drzew. Na drugiej części trwają roboty inwestycyjne — odgruzowanie, rozbiórka istniejących murów, plantowanie i przygotowanie terenu do sadzenia drzew, krzewów ozdobnych i kwiatów.

Od 1 lipca znaczną część tych prac wykonują komitety blokowe. Mimo sezonu urlopowego codziennie przychodzi tu około 400 osób. Rekordy padają w czwartki. Są to dni pracy mieszkańców Śródmieścia.

*

Wysokie normy, obliczone dla robotników, są często przekraczane. Ostatnio np. komitet blokowy numer 138 z Warszawy-Śródmieścia wyrobił 453 procent normy. Wynik ten zatem zasługuje na specjalne podkreślenie.

Oprócz porządkowania terenu komitety blokowe pomagają przy budowie dwóch pawilonów dziecięcych, powstających przy ulicy Solec i Szarej. Wykonują one wszystkie roboty, nie wymagające znajomości fachu.

Jest godzina 17. Do kierownika inwestycji zgłasza się właśnie kilkusetosobowa grupa mieszkańców komitetów blokowych Pragi-Śródmieścia. Po otrzymaniu narzędzi, odchodzą wraz z przydzielonym im wykwalifikowanym kierownikiem na odpowiedni odcinek. Pracują energicznie. Przepuszczamy, że norma zostanie poważnie przekroczona. Rzeczywiście — obliczenia wykazały, że dzielnica Praga-Śródmieście wykonała apel Śródmieścia pracę w 224 procentach.

Ogólnie biorąc — akcja lipcowa przyniosła 40 tys. zł oszczędności. Prawie wszystkie dzielnice Warszawy wzięły już udział w budowie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu.

Zobowiązanie i apel Śródmieścia odbił się szerokim echem także i poza granicami Warszawy. Przybyli z całej Polski na konsultację do stolicy studenci Zaocznego Wyższego Studium Pedagogicznego ofiarowali swoją pomoc budowniczym Parku. Mimo uporczywego deszczu, który nie przestawał sięgać ani na chwilę — 700-osobowa grupa studentów odeszła z terenu budowy dopiero z zapadnięciem zupełnego zmroku.

B. D.

Fot. E. Kupiecki



„WARSZAWA STOI Z NASZEGO PIASKU”

Dziad Stefana Szubskiego i jego ojciec całe życie byli wodniakami, a sam Stefan już trzydzieści lat pracuje nad Wisłą. Stary piaskarz wiele może o powiedzieć. Wiele z tego, czego nie doświadczył już żaden z jego synów, choć dwu z nich dziś także jest piaskarzami, czego nie zaznał jego zięć. Obecny przodownik pracy Zbigniew Federak, pracujący dziś na jednej barce razem ze Stefanem Szubskim.

Opowiadanie starego Szubskiego wywołuje przed oczyma słuchacza niewesoły obraz przedwojennego życia wiślanego wodniaka. Na szerokich wodach Wisły małe niskie barki — „baty”. Na nich grupa wynędzniałych, wyczerpanych ciężką pracą piaskarzy. W głębię wodną zanurzają się kosiorzy — kubły przymocowane do drągów. Kubel pełny piasku, wyciągają z trudem ręce piaskarzy. Powoli żółtym mokrym piaskiem zapętnia się bat. Coraz głębiej zanurza się w wodę. Coraz trudniej go będzie potem dopchać do brzegu, a służą do tego tylko drągi, którymi barkę przepycha się do lądu. I znowu ręcznie trzeba piasek wywalić, a na wysokim brzegu „odwalacze” będą go przrzuczać dwukrotnie do góry, aby potem móc załadować na wozy. Jesienią czy zimą nie ma ochronnej odzieży, nie ma gumowych butów, ręce grabieją od zimy, a ciężka praca mimo przejmującego chłodu wyciska pot na całym ciele. Szerzą się choroby, jak łatwo o zapalenie płuc, o gruźlicę. Płaca licha. Właściciele barek zatrudniali piaskarzy tylko od czasu do czasu. Ilość wydobytego piasku oceniali „na oko” i płacili kiedy chcieli i ile chcieli. W ciągu roku piaskarz pracował trzy do czterech miesięcy. Nigdy nie był ubezpieczony.

Ta sama Wisła... a jakże wtedy była inna.

Dziś...

Drogą do Wisły, w kierunku Siekierok mkną sznury samochodów. Podjeżdżają do brzegu. Tu jest stanowisko „Perły”. Olbrzymia pogłębiarka wygląda majestatycznie. Wolno, ale bezustannie obracają się wokół kubły, zanurzają w wodę, wyciągają piasek, automatycznie wysypują na transporter, którego długie ramię odprowadza piasek na brzeg. Kilka ruchów łopata brygady ładowniczej i w ciągu dwu do trzech minut samochód ciężarowy rusza z powrotem z pełnym ładunkiem. I już podjeżdża następny.

Stefan Szubski wraz ze swym synem i zięciem pracują dziś na Wybrzeżu Gdańskim. W roboczych schludnych ubraniach, w butach gumowych stoją przy barce pełnej piasku. Nad barką zawisa potężne ramię „Eli”. Rozwierają się stalowe szczęki dźwigu. Obserwują je uważnie oczy operatora dźwigowego Stanisława Deresa. Ruch jego ręki, trzymającej dźwignię — i ogromne szczęki zanurzają się w piasek, chwytają go, unoszą w górę. Obrót dźwigu i pewna ręka Deresa nieomylnie, dosłownie co do centymetra umieszcza górę piasku na platformie samochodu ciężarowego. Gdy ilość piasku w barce się zmniejsza, brygada, w której pracuje Szubski, szybko podgarnia piasek na jedno miejsce, z którego znowu chwytają go szczęki dźwigu.

A na środku Wisły pracują pogłębiarki. Nie trzeba już zmuszać się kosiorami. Robotnik naciska tylko odpowiedni hebel. Najcięższą pracę wykonuje maszyna. Złoto Wisły wydobywa się na powierzchnię mechanizmami, którymi kieruje człowiek. Teraz trzech ludzi przy pomocy maszyn wykonuje bez specjalnego wysiłku fizycznego pracę, do której kiedyś potrzeba było trzydziestu. Pełną piasku barkę doprowadza do brzegu holownik.

Ta sama Wisła... a jakże dziś inna. o

I inne dziś życie na niej. Piaskarze tworzą dziś coraz bardziej zgrany, żyty ze sobą kolektyw. Przy Warszawskich Zakładach Eksploatacji Kruszywa mają świetlicę, do której wspólnie uczęszczają, chor zakładowy, kolka sportowe. W nie-

dziele i dni świąteczne wyjeżdżają razem na wycieczki, oczywiście na barkach — Wisłą. Bo Wisła dla wodniaka — zawsze najpiękniejsza.

Piaskarze wiślanie wykonują ważną pracę i są z niej dumni. Szerokim strumieniem płynie wiślany piasek na wszystkie budowle Warszawy. Potrzeba go do betonu, do tynku, do zaprawy wapiennej, do asfaltu. Dla nowych domów mieszkalnych, dla nowych obiektów przemysłowych, dla szkół, żłobków, przedszkoli, dla gmachów instytucji, dla obiektów kulturalnych, dla nowych ulic, placów, dla Pałacu Kultury i Nauki — daru ZSRR.

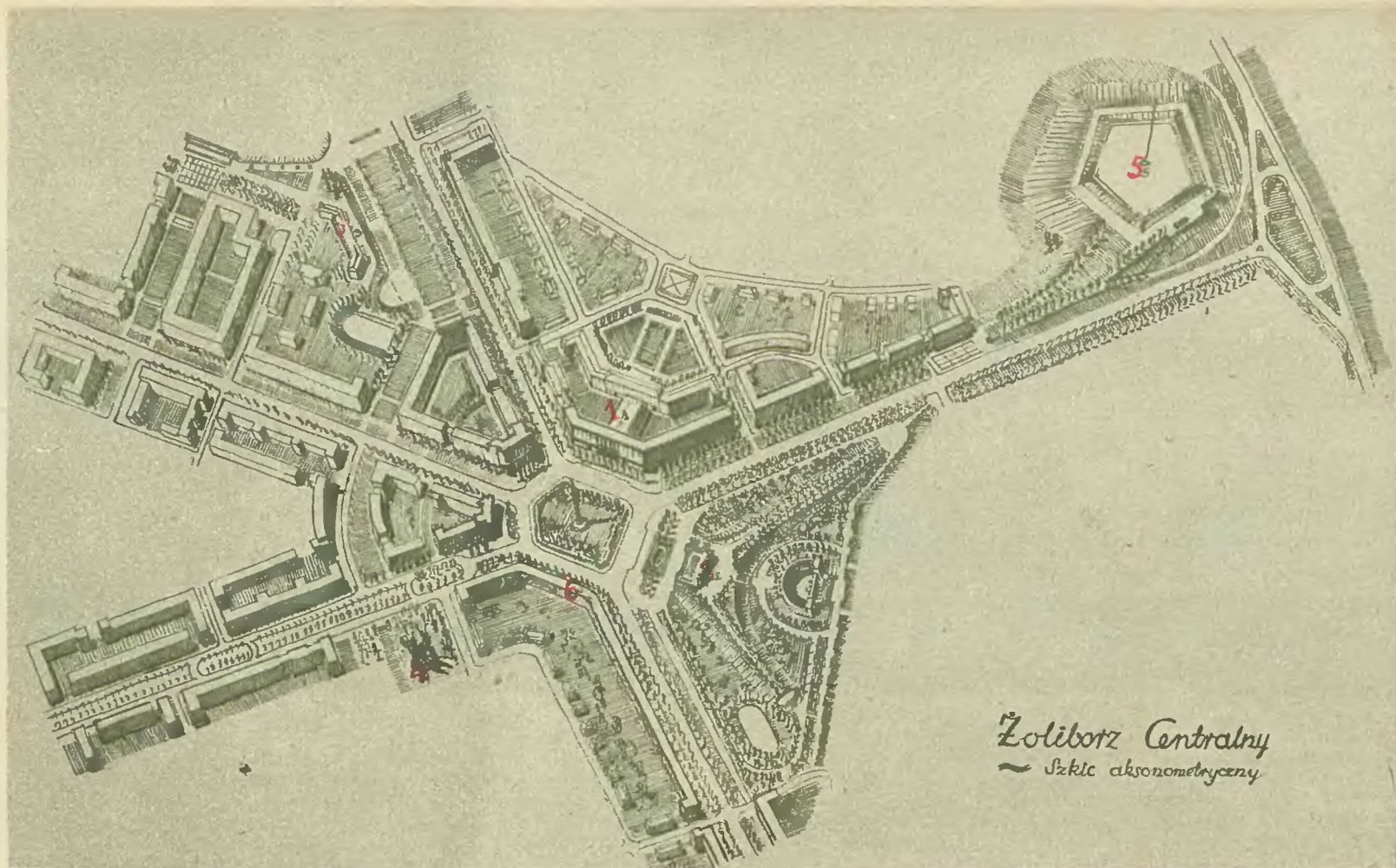
„Warszawa stoi z naszego piasku” — z dumą mówi stary wodniak kierownik robot Traczewski.

W

Fot. CAF



Piaskarze tworzą dziś zgrany z maszyną kolektyw ludzi pracujących coraz wydawniej. Fot. CAF



Zoliborz Centralny
— Szkic aksonometryczny

Przyszły wygląd placu Komuny Paryskiej. Na aksonetrii widzimy pod nr 1 kino, pod nr 2 pawilon kawiarni, pod nr 3 dom sportowy, 4 — to kościół, 5 — bastion z widokiem na Wisłę, nr 6 oznaczone miejsce, z którego dokonaliśmy zdjęcia panoramy stanu obecnego placu.

Rys. A Leszczyński

ŻOLIBORZ W ROKU 1965

DZIELNICĄ DLA 65.000 MIESZKANCÓW

Zoliborz jest pierwszą dzielnicą, która bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej „wyskoczyła” poza granice Warszawy czasów zaborczych, zacieśnione żelaznym pierścieniem Cytadeli i terenów fortecznych. Zabudowę tego przedwojennego Żoliborza charakteryzują, z grubsza rzecz biorąc, trzy elementy: budownictwo WSM i innych spółdzielni odznaczające się na ogół dobrą architekturą i urbanistyką, wielkie, o nieco koszarowym wyglądzie, wydłużone bloki ZUS'u, wreszcie drobna zabudowa willowa, nawiązująca do architektury dworskiej. Poza

tym wszystkim egzystowały nędzne, pozbawione wodociągów, kanalizacji i światła osiedla robotnicze: miasteczko Powązki i Marymont. Żoliborz uległ niewielkim stosunkowo zniszczeniom w okresie ostatniej wojny, toteż jego wygląd zmienił się mniej niż wygląd innych dzielnic, które uległy całkowitemu przekształceniu. Ale i ta dzielnica wkroczyła już na drogę dalszego rozwoju i przemian. Plany dalszej rozbudowy oraz częściowej przebudowy Żoliborza przygotowuje pracownia Biura Urbanistycznego Warszawy-

Północ pod kierownictwem mgr inż. arch. Morsztynkiewiczowej.

Całość dzielnicy dzielić się będzie na część mieszkalną oraz przemysłową.

Nowy wielki zespół mieszkaniowy jest projektowany w obrębie Alei Wojska Polskiego, przedłużenia Kozielskiego, przedłużenia ulicy Gen. Zajązka i projektowanej N—S oraz po przeciwnej stronie alei Wojska Polskiego między ulicami Stołeczna, N—S i Krasińskiego. Są to tereny w niewielkiej części zabudowane, przeważnie puste. Powstaną tutaj duże bloki pięcio i siedmiokondygnacyjne, budowane według projektów inż. arch. J. No-





Przy ulicy Wyspiańskiego wyrasta nowe osiedle mieszkaniowe Żoliborza budowane wg projektów inż. arch. J. Nowickiego (Patrz tekst). Zdjęcia L. Jabrzemski

wickiego. Zabudowa już się zarysowała przy ulicy Wyspiańskiego, gdzie wyrosły domy o architekturze nawiązującej do charakteru sąsiedniej zabudowy willowej oraz przy ulicy Stołecznej. Tam budowę bloków w dużej skali już rozpoczęto. Cała ta nowa część Żoliborza, łącznie z istniejącą zabudową w rejonie ul. Krasieńskiego, Mickiewicza i Felińskiego, jest obliczona na około 23 000 mieszkańców.

U zbiegu Stołecznej, przyszłej arterii N—S i Alei Wojska Polskiego powstanie plac Grunwaldzki, którego głównym akcentem będzie wysokościowiec, prawdopodobnie hotel, zamykający perspektywę trasy N—S od strony śródmieścia. Przy placu Grunwaldzkim powstanie szereg dużych sklepów oraz zespół burs i domów akademickich. Osią tej części Żoliborza będzie trasa N—S, przebiegająca w przedłużeniu dzisiejszej Alei Niepodległości poprzez Muranów, wiadukt przy dworcu gdańskim do placu Grunwaldzkiego i dalej w kierunku północno-zachodnim do Bielan. Obrzeże jej utworzą bloki o wysokości pięć do siedmiu kondygnacji.

Drugi, nowy zespół mieszkaniowy, powstanie w granicach ulicy Krasieńskiego, Powązkowskiej, Słowackiego i Stołecznej oraz projektowanej arterii, łączącej Żoliborz z Żeraniem. Obecnie znajduje się tam przy ulicy Krasieńskiego zabudowa dawnej tzw. kolonii Kościuszkowskiej. Domy tej kolonii zostały wypalone i nie będą adaptowane. Na miejscu

prymitywnej zabudowy miasteczka Powązki stopniowo powstawać będą założenia szkolne, sportowe i parkowe. Przyszłą zabudowę przyległego terenu utworzą bloki średniej skali, trzy i czterokondygnacyjne, zaś podmokłe tereny Powązek zajmie zielen. Hala targowa przy ulicy Włociańskiej zajmowana obecnie przez warsztaty samochodowe, odzyska swoje pierwotne przeznaczenie. Tu również zostanie przeniesione targowisko z placu Tuchońskiego.

Rozpoczęła się już przebudowa placu Komuny Paryskiej. Prace toczą się w ramach akcji porządkowania miasta. Ten plac jest głównym węzłem komunikacyjnym dzielnicy. Zbiegają się tutaj wyloty ulic: Mickiewicza w kierunku śródmieścia i Potockiej, Krasieńskiego w kierunku Wybrzeża i w kierunku Żoliborza zachodniego, Słowackiego, będącej przedłużeniem trasy Marszałkowskiej — w kierunku wylotu za miasto oraz ulicy Kasprówicza i Huty Warszawa. Plac będzie miał kształt pięciokąta, wiążącego wszystkie te wloty ulic. W tym roku zostaną urządzone jezdnie i duży zieleniec pośrodku. Ruch kołowy odbywać się będzie jednokierunkowo, dokoła placu. Dotychczasowy przebieg linii tramwajowej będzie zachowany, przystanki będą przeniesione poza obręb placu. W latach 1955—1956 powstanie zabudowa wschodniej ściany placu (według projektu inż. arch. Thora), składająca się z pięciokondygnacyjnych bloków mieszkalnych ze sklepami w parte-

rach i kinem. W dalszych etapach nastąpi przebudowa elewacji istniejących domów, które będą zsynchronizowane ze ścianą wschodnią oraz uzupełnienie zabudowy okolicznej Stronę południowo-wschodnią zamyka park Żeromskiego na terenie dawnych fortów. Park będzie uporządkowany, u wejścia na plac powstanie kawiarnia, w głębi, pomiędzy fortami — amfiteatr na wolnym powietrzu. Z placu prowadzi ulicą Krasieńskiego ciąg spacerowy w kierunku Wisły. Usypany tutaj bastion tworzy wzniesienie, z którego rozciąga się widok na tereny przyszłego Parku Kultury na Marymoncie oraz na Żerań.

Pod skarpią, między ulicami Mickiewicza i Potocką zaprojektowano osiedle spółdzielczego budownictwa indywidualnego, które połączy się z istniejącą kolonią przy placu Lelewela. Na tym terenie przewiduje się dom sportowy z pływalnią, w zakłębieniu skarpy powstaną boiska i korty tenisowe. Arteria nadbrzeżna będzie przedłużona od Krasieńskiego w kierunku północnym jako trasa turystyczna, przebiegająca u podnóża Bielana do Młocin i Puszczy Kampinoskiej. Dzielnica żoliborska otrzyma piękne tereny zielone w postaci Północnego Parku Kultury na terenach dawnego Marymontu, w oparciu o zabytkowy kompleks Łasku Bielańskiego.

Całość projektowanych prac ma być ukończona do 1965 roku i wówczas Żoliborz będzie liczył około 65 000 mieszkańców.

M. S.

Panorama placu Komuny Paryskiej. Widzimy część osiedla Żoliborskiego (od lewej), dalej w prawo — plac Komuny Paryskiej z siecią komunikacyjną rozbiegającą się w wielu kierunkach, po prawej — Park Żeromskiego. W oddali — widok wschodniego brzegu Wisły. Fot. Z. Siemaszko



WROCLAWSKIE SPOTKANIE Z WARSZAWSKIM DOROBKIEM

Na wrocławskiej bocznicie kolejowej przez wiele lipcowych i sierpniowych dni nadchodziły długie transporty rozmaitych maszyn, urządzeń i sprzętów. Z całej Polski, niemal ze wszystkich zakładów produkcyjnych

do dolnośląskiej stolicy zwożono eksponaty na Krajową Wystawę Wynalazczości i Postępu Technicznego.

Wśród ozdobnych kwietników dawnych terenów Wystawy Ziemi Odzyskanych rozsiadły się bar-

wne, strojne pawilony. Szerokim, niemal zwartym czworobokiem stanęły hale i kioski — 25 pawilonów skupiających przemysłowy dorobek Dziesięciolecia. Tutaj, oglądając te eksponaty, patrząc na z górą 5.000 najrozmaitszych maszyn, modeli fabryk, planów hut i kopalni — tutaj, na wrocławskiej Wystawie łatwo nauczyć się można nowej geografii i ekonomii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tutaj — na eksponatach i modelach, na wykresach, planszach i tablicach łatwo dowiedzieć się można, jak to się stało, że kraj nasz wysunął się teraz na 5 miejsce w Europie pod względem produkcji przemysłowej.

Niemalą zasługę w tym ogromnym dziele przebudowy Polski mają również i dziesiątki warszawskich zakładów.

Przedstawili swój dorobek na wrocławskiej wystawie warszawscy konstruktorzy i technicy, racjonalizatorzy, wynalazcy i nowatorzy.

Rozmaite są te warszawskie eksponaty. Zobaczyć można w pawilonach wzorowe plany potrzebne przy wznoszeniu nowych osiedli i bloków — przygotowane przez stołecznych architektów; spotkać można dorobek pracy instytutów naukowo-badawczych — ze wszystkich gałęzi przemysłu.

Zobaczyć można w pawilonach lub na placach wystawowych maszyny i sprzęt techniczny ze stołecznych zakładów. Obok samochodu zmontowanego w żerańskiej FSO — obok „Warszawy” stoi na placu rząd nowych, warszawskich motocykli. Znamy je wszyscy — to popularne SHL-ki. Ale zaraz obok tych popularnych już modeli — są następne, nowsze, udoskonalone. Między innymi ostatnio wykonany prototyp motocykla 350 ccm — „Junak”, który zdaje w tej chwili próby terenowe i niedługo wejdzie do seryjnej produkcji.

W pawilonie przemysłu maszynowego, jednym z najładniejszych i najbogatszych na wrocławskiej Wystawie — w wielu stoiskach obejrzyć można dorobek stołecznych załóg. Nowe typy obrabiarek, ulepszone modele aparatów odlewniczych, tablice przedstawiające najciekawsze projekty racjonalizatorskie... A zaraz obok — wyroby warszawskich zakładów optycznych — specjalne typy okularów, mikroskopy, aparaty fotograficzne, soczewki do rozmaitych aparatów itd. W następnym stoisku — fabryka im. Kasprzaka demonstrowuje wszystkie typy apa-

ratów radiowych produkowanych w Polsce. Są tu „stare” — AGI, Mazury, Pioniery — pokazano też po raz pierwszy Syrenę — nowy typ superheterodyny.

Oglądamy również skonstruowany w Warszawie pierwszy tzw. „mózg elektronowy” — maszynę wykonującą żmudne obliczenia matematyczne w bardzo krótkim czasie. A już obecnie warszawscy naukowcy przystępują do montażu następnych tego typu urządzeń. Tak samo jest z odbiornikami telewizyjnymi — na razie mamy pierwsze, wzorcowe prototypy. Ale już niedługo ruszy seryjna produkcja.

Warszawski przemysł demonstrowuje we Wrocławiu szeroki asortyment najróżniejszych osiągnięć. Spotkamy w pawilonach nowe materiały budowlane produkowane przez stołeczne zakłady (np. ytong, siporex, płyty golwetenowe), stoją na placach produkowane w stolicy dźwigi, koparki i inny sprzęt mechaniczny wytwarzany dla potrzeb budownictwa przez fabrykę im. Waryńskiego.

Wszystko, co obejrzyć można na Wystawie Wynalazczości — jeśli nawet nie jest wyprodukowane w halach warszawskich zakładów — ma ze stolicą ścisły związek. Na przykład wystawiony po raz pierwszy na publiczny widok tzw. „trójczłon” — skład wagonów elektrycznych, takich jakie kursują do Otwocaka czy Żyrardowa, zbudowany został przez wrocławską „Pa-Fa-Wag” — już wkrótce, po Wystawie, zasili tabor warszawskiego węzła kolejowego...

Wrocławska Wystawa trwać będzie przez sierpień i wrzesień. Warto ją obejrzyć — warto zapoznać się z naszym dorobkiem, który tworzymy przecież wszyscy razem.

Warszawski „Orbis” organizuje do Wrocławia liczne wycieczki, wyjeżdżają też duże grupy pracowników z wielu instytucji i zakładów. Wszystkich zainteresowanych informujemy, że grupy jadące do Wrocławia na Wystawę, a liczące powyżej 10 osób płacą w obie strony 50 proc. ceny normalnego biletu. Jadący natomiast indywidualnie — w drodze do Wrocławia wykupują bilet normalny, przy wyjściu z dworca go nie oddają, bowiem na tej podstawie otrzymują w Biurze Wystawy kartę uczestnictwa uprawniającą do nabycia w drodze powrotnej biletu ze zniżką 66 procent.

Andrzej Chrzanowski

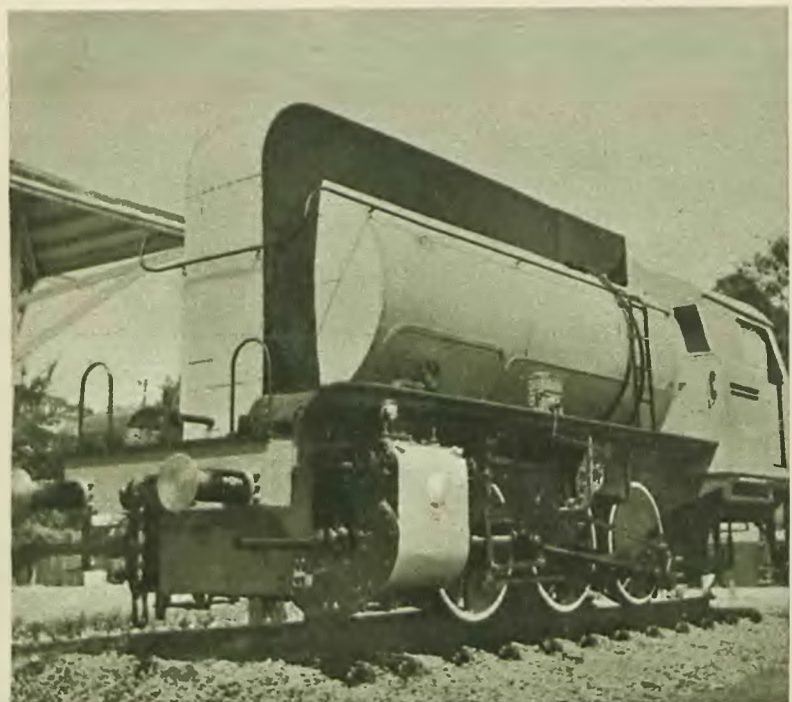
Fot. CAF



Nowy motocykl „Junak” 350 ccm produkowany w Warszawie.



Fabryka im. L. Waryńskiego produkuje koparki i dźwigi budowlane.



Parowóz bezpaleniskowy dostosowany do pracy w halach warsztatów

PRACOWNIA MALARSKA w świetliku STAROMIEJSKIEJ KAMIENICY

Wąskie, kręte schodki prowadzą nas na górę. Jeszcze parę stopni i jesteśmy u celu. Na drzwiach tabliczka: Stanisław Żółtowski.

Właściciel mieszkania, znajdujące się na samym szczycie staromiejskiej kamieniczki, uprzejmym ruchem zaprasza do środka. Pierwsze, co rzuca się w oczy w jasnym, pełnym słońca pokoju — to olbrzymia sztaluga z rozwieszonym płótnem. Na półeczce z boku, w ludowym wazoniku — pęk różnego rodzaju pędzli. Opodal — kolorowa paleta z farbami.

Zdradźmy od razu: to nie tylko mieszkanie, ale równocześnie pracownia malarska, Stanisław Żółtowski jest artystą-plastykiem i to artystą „zaprzysiężonym” Warszawie. To nie przypadek, że mieszka właśnie tu, w sercu Starego Miasta. Otrzymał to locum okrągły rok temu, na 22 lipca, za swą twórczość poświęconą odbudowie stolicy.

Spoglądamy na ściany pracowni.

— To fragment budowy Muranowa — informuje nas artysta. A tam, dalej — rysunek, uwieczniający ustawianie kolumny Zygmunta.

Stanisław Żółtowski wskazuje nam z kolei duży obraz, umieszczony na honorowym miejscu.

— Z tym do dzisiaj nie mogę się jakoś rozstać — chociaż chciano ten rysunek ode mnie już wielokrotnie kupić. To również dokument odradzającej się Warszawy: odsłonięcie pomnika Mickiewicza.

W kolekcji obrazów, z których każdy stanowi jakiś uchwyciony na gorącym uczynku moment odbudowy stolicy, odnajdujemy cały album trasy W—Z. fragmenty



W wielu świetlikach Starego Miasta, dodających piękna tej dzielnicy, mieszczą się pracownie malarzy
Fot. E. Kupiecki

Muranowa, no i oczywiście powstającego z gruzów Starego Miasta.

— A w tej małej książeczce — ubiega nasze pytanie artysta — są szkice z nowej Warszawy.

Gdy zaczynamy przeglądać poszczególne karty — dodaje jakby zażenowany:

— Dużo rysuję i maluję, tak, że nazbierało się już sporo przez tych parę lat...

W związku z tym mieszkanie artysty zostało przez niego „rozbudowane”.

— O, tu przebiłem drzwi na stryżek — tłumaczy — zamieniłem go w tej chwili na magazyn obrazów. A na antresoli urządziłem sobie „punkt obserwacyjny”. Stąd właśnie robię szkice do następnych płócien.

Wychylamy się przez małe okienko. Rvnek Starego Miasta

blyszcy w słońcu wszystkimi barwami tęczy.

— Ten właśnie fragment wpadł mi szczególnie w oczy — podchwytuję z żywocią w głosie Stanisław Żółtowski. Od niego rozpocząłem twórczość w tym mieszkaniu.

Z ram dużego obrazu wychylają się ku nam kamieniczki staromiejskie. Zdaje się, że zegar nad pocztą zacznie za chwilę wydzwaniać południe. Po rynku snują się cienie od skośnych dachów kamieniczek. Malowidło Strvjeńskiej na fasadzie nabiera życia w blasku słońca.

— Ależ to niemal gotowy obraz! — wrywa mi się.

— Stare Miasto jest cudownym obiektem malarskim — odpowiada z uniesieniem artysta. — Od czasu, kiedy tu zamieszkałem, udało mi się już zamknąć trochę z tego specyficznego uroku w moich nowych rysunkach i obrazach.

— A co zamierza pan obecnie utrwalić na płótnie? — pytamy na zakończenie naszej wizyty.

— Noszę się z myślą stworzenia czegoś z dawnej przeszłości Starego Miasta. Będzie to pewnego rodzaju twórczość historyczna. Ale szczegółów nie chciałbym zdradzać, zanim nie przystąpię do konkretnego tematu. Artysty są przesądni.

Nie pytamy więcej — wiemy już zresztą rzecz najważniejszą: że Stanisław Żółtowski w mieszkaniu na szczycie staromiejskiej kamieniczki nie zostaje się ze „swym” Starym Miastem — nawet w codziennej pracy — w obrazach.



Stanisław Żółtowski ma dobre warunki pracy w swej nowej pracowni. Oto artysta przy pracy.
Fot. Z. Grzybowski

Beata Sowińska



Wnętrza Rady Państwa i Sejmu PRL

Wnętrza siedziby najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Rady Państwa i Sejmu zostały już w głównych zarysach zrealizowane.

— Czy wnętrza gmachu sejmowego już są ukończone?

Projektant prof. Bohdan Pniński, odpowiada na nasze pytanie:

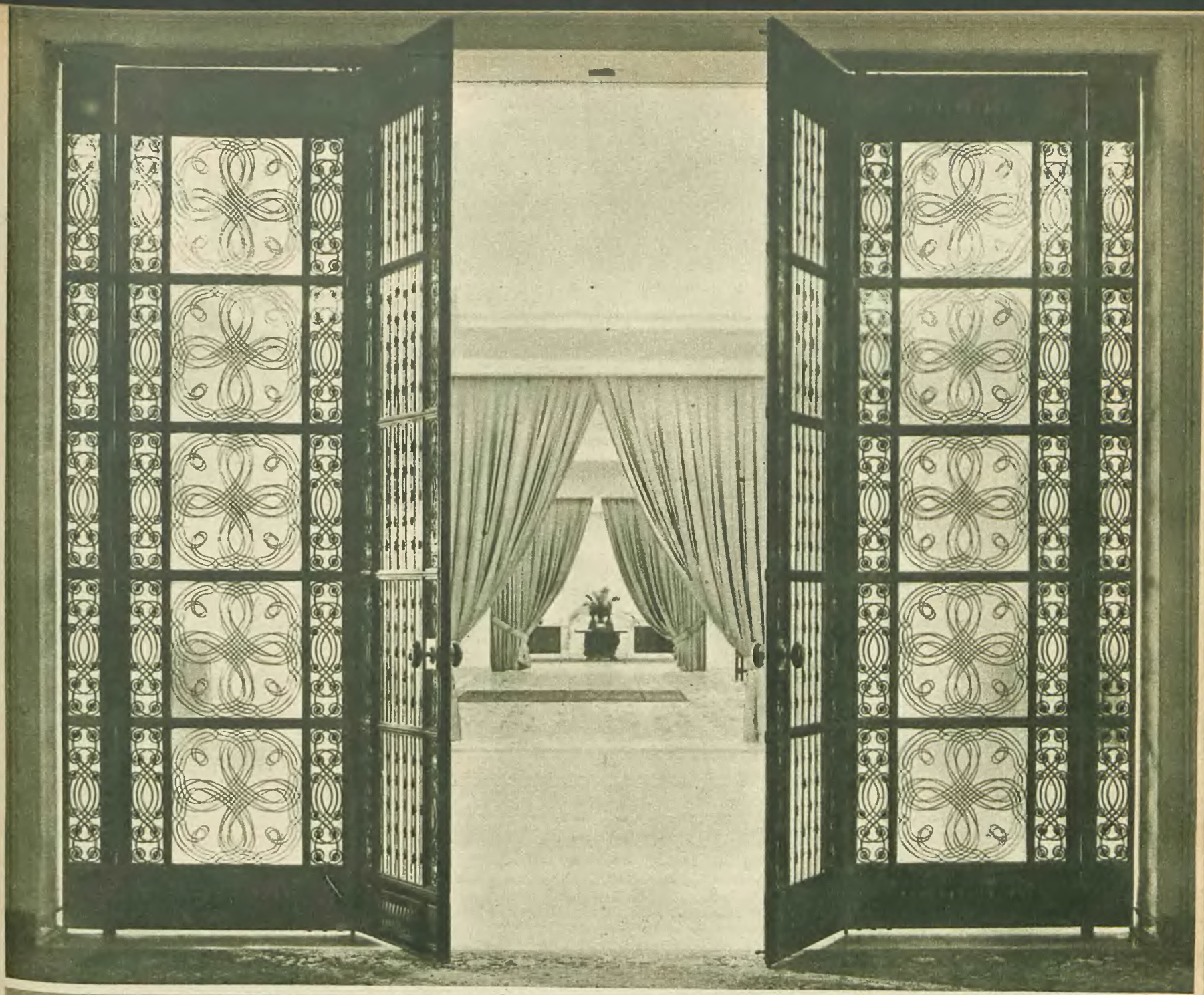
— W architekturze tak, ale w całości wnętrza nie są ukończone, nie mogliśmy przekazywać ich w stanie całkowicie ukończonym. To nie jest praca, którą można by wykonać od razu. Wnętrza te będą „dojrzały” stopniowo, wzbogacając się coraz to nowymi detalami i elementami zdobniczymi. Zadaniem naszym było zaprojektowanie tła dla przyszłej rzeźby, malarstwa i gobelinów, które staną się ozdobą tych ścian, jak również dla dekoracji okolicznościowych w dniach uroczystych obchodów. Przy projektowaniu kuluarów miałem na myśli barwny tłum poselski, jaki tu będzie się gromadził i łałował, jak również wymienione dzieła sztuki, dla których trzeba było stworzyć odpowiednią oprawę. Dlatego ściany utrzymaliśmy w tonach jasno-szarych i białych, co pozwoli w przy-

szłości na swobodne operowanie żywymi barwami malowideł, tkanin i dekoracji.

Tak tedy, w myśl koncepcji projektanta, obecne wnętrza są dopiero oprawą, w której artystyczny wystrój będzie się stopniowo kształtował. Już i w stanie obecnym kuluary i gabinety, przy swojej skromności i oszczędności efektów dają wrażenie powagi, ale i swobody właściwej siedzibie, gdzie będą się gromadzić i obradować wybrani przedstawiciele narodu. Przy całej skromności występuje tu w sposób efektowny znakomite rzemiosło sztukaterii, sztablatur, drewna, okuć żelaznych i krat. Wytworność detalu w opracowaniu drzwi, okien, klatek schodowych, okuć stanowi pełnowartościowy element, uzupełniający przyszłą dekorację mebli, rzeźb i dzieł sztuki.

Zdjęcia nasze przedstawiają: 1. Oryginalne schody wewnętrzne w bloku A z poręczami artystycznej roboty. 2. Drzwi prowadzące do sali kolumnowej zdoła piękna krata. 3. Fragment hallu głów Sejmu.

Fot. A. Funkiewicz



ON ONA i... Meble

Codziennie nowe pary wychodzą z warszawskich urzędów stanu cywilnego. Na ogół są wtedy uśmiechnięci, bo nareszcie — jak to się popularnie mówi — „szczęście jest już nasze”. On zazwyczaj obiecuje jej ślać kwiaty pod nogi, ona wtedy jeszcze twierdzi, że nie trzeba, byle razem z nim. Kłopoty zwalczane wspólnie stają się przyjemnością i nie już nie jest w stanie zakłócić im szczęścia.

Najprzyjemniejszym chyba i jednym z pierwszych kłopotów młodej pary jest urządzenie mieszkania. Wiąże się z tym kupowanie mebli, lamp i mnóstwa innych drobiazgów. Oboje więc biegają po sklepach. radzą się i myślą o tym, aby jak najprzynajmniej urządzać sobie dom. I tutaj rzeczywistość wspólnie zwalczane kłopoty stają się przyjemnością. Najważniejsze, to kupić stół, krzesła, szafę, tapczan. Są tacy, którzy wola tapczany higieniczne od tapicerskich. Wchodzą wtedy do najbliższego sklepu CHPD.

— *Chcieliśmy kupić tapczan higieniczny — mówi on.*

— Owszem, proszę bardzo, są w kolorze ciemnym i jasnym — odpowiada uprzejmie kierownik placówki.

Oboje więc mierzą, oglądają, zastanawiają się, czy tapczan jest wystarczająco szeroki, czy zmieści się w pokoju, ona już w myślach ustawia go w odpowiednim narożniku, ale nagle...

— *Chwileczkę, przecież do tego tapczanu potrzebne są materace, możemy je zobaczyć?*

I tutaj zaczyna się naprawdę kłopot, bo tak się składa, że przeważnie w placówce, w której są tapczany — nie ma materaców. No, ale pamiętajmy, że są to ludzie pełni entuzjazmu i zaraz na pewno sobie poradzą. Dzieli więc Warszawę na dwie części i rozstają się do późnego wieczora. Przez ten czas każde odwiedza sklepy CHPD, Domy Towarowe i inne w poszukiwaniu materaców. Rezultat — o zachodzie słońca spoty-

kają się znowu — radośni i szczęśliwi — ona znalazła materace na tapczan. A więc — wspólnie zwalczony kłopot stał się źródłem radości.

Ale młode małżeństwa, kupujące przeważnie całkowite umeblowanie, nie są jedynymi klientami CHPD. Zagospodarowane już rodziny dokupują sobie nieraz „pojedyncze” meble: szafy, tapczany, krzesła itp. Na przykład pojedyncze szafy stanowią 25—30 proc. całkowitej sprzedaży CHPD, tapczany — 10 — 12 proc., kredensy 10—11 proc.

Kupują więc starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, mężatki, żonaci i kawalerowie. Tak ci ostatni też. Niedawno na przykład pewien pracownik Centralnego Zarządu Zbytu Ministerstwa Przemysłu Maszynowego kupił do swojego mieszkania komplet kombinowany typu „Mell”. Składają się na niego tapczan, okrągły stół, krzesła, tzw. „pomocnik” i szafa. Całość robiona jest z gruszy „na mahoń”.

— *Długo szukałem i miałem dużo biegania, zanim dostałem meble ciemne, a nie jasne — mówi właściciel nowych mebli.*

— *Ale teraz jest pan zadowolony, prawda?*

— *Tak. Warto było szukać i czekać. Kłopot stał się dla mnie przyjemnością; mieszkam tak, jak chciałem. Ale właśnie kupiłem karnisze do firanek. Są zupełnie nieodpowiednie do kompletu, gdyż zrobione z drzewa całkiem innego, aniżeli meble, i w innym odcieniu. Uważam, że CHPD, sprzedając komplety, powinno pamiętać również o karniszach. Mam jeszcze jedną trudność. Posiadam dość dużo książek, a nie mogę dostać biblioteczki czy chociażby półek, dostosowanych do całości.*

Tak, to niedociągnięcie musi usunąć CHPD. Nie trzeba zapominać o bibliotekach, i o karniszach, i o wielu jeszcze innych brakach. Ludzie mają coraz większe wymagania i kupują coraz więcej. Na przykład w Warszawie i województwie w pierwszym kwartale bieżącego roku zakupiono mebli za około trzy miliony złotych więcej, aniżeli w pierwszym kwartale roku ubiegłego. Już dzisiaj obroty miesięczne sklepu CHPD są przeciętnie wyższe od obrotów rocznych największych nawet firm meblarskich przed wojną. Jednak z jakością towarów CHPD nie jest jeszcze najlepiej. W pierwszym kwartale bieżącego roku nabywcy mebli zgłosili 176 reklamacji. Reklamacje załatwiano wprawdzie sprawnie, ale czy zrobiono odpowiednie kroki, aby nie wypuszczać na rynek mebli z usterkami? Na razie reklamacje wciąż napływają. Do jakościowych dołączamy jeszcze reklamacje asortymentowe: trzeba zaspokoić potrzeby klientów i uzupełnić wybór mebli, mając na uwadze przede wszystkim pozycje najbardziej poszukiwane.

W. M.

ZWIEDZIŁEM WYSTAWĘ MEBLI

Wybór ilościowy już jest. 245 modeli kompletów i sztuk pojedynczych mebli — z których około 150 to modele nowo opracowane przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego oraz laboratoria przyfabryczne — zgromadzono w Salach Redutowych Teatru Narodowego na wystawie zorganizowanej przez Centralny Zarząd Przemysłu Meblarskiego.

Sądzić więc wypada, że pokazano publiczności wszystko, co przemysł meblowy produkuje lub ma zamiar w najbliższym czasie produkować. — A co z jakością?

Ba!

Jakość mebli z jednej strony — samo wykonanie szafy, tapczanu czy fotela — miękkość podściółki — celowe użycie okładziny — wykonanie detalu — zamka czy dopasowanie drzwi — i drugiej strony jakość — to sam kształt mebla, jego architektoniczny rysunek oraz funkcja, którą ma spełniać.

Jakość pierwszej kategorii. Wykonanie poszczególnej sztuki nie nasuwa specjalnych uwag. Rzecz jasna, organizatorzy wystawy wybrali przecież bezbrakowe eksponaty — A więc szafy z dopasowanymi drzwiami, nie kiwające się stolki itp. 2 tysiące sztuk mebli przeznaczonych do sprzedaży można było przecież wybierać.

Jakość natomiast drugiego typu — sam kształt mebla — jego estetyczny wygląd — słowem to, co decyduje o tym, że się szafa, fotel czy biurko podoba — oto zagadnienie, które — niestety, nie zostało przez przemysł rozwiązane.

Stereotypowy kształt, niewymyślna linia, banalność. Otu, można powiedzieć o większości zgromadzonych na pokazie wyrobów. Wydaje się nam, sądząc z Pokazu, że Przemysł Meblarski zagubił gdzieś dotychczasowy dorobek polskiego meblarstwa, a już bynajmniej nie walczy o nowe urządzenia dla nowych mieszkańców nowych mieszkań.

Metraż nowych mieszkań jest mały — mieszkania jednoizbowe. Któż dziś poszukuje kompletów sypialni, jadalni, gabinetów. Każdy, aby swe mieszkanie racjonalnie umeblować, szuka kompletów kombinowanych, np. tapczan — stół jadalny, biblioteka.

Dużo się na ten temat mówiło. Postulowano, by tworzyć estetyczne komplety mebli z segmentów — kupowanych partiami — w miarę miejsca, sił i środków klienta. W tym kierunku winny pójść wysiłki projektantów. A tymczasem na pokazie przedstawiono nam jeden tylko komplet segmentów, z których można od biedy złożyć — „bielizniarko kredens” lub „bielizniarko bibliotekę”. Segmenty te są zresztą za niskie lub... za wysokie. W przedstawionych na fotografiach możliwości zestawu segmentów nie brak polotu i estetyki.

Jeden nieudany komplet segmentów, to nieco za mało. Nie ratuje sytuacji wzór składowej półki bibliotecznej, opracowany przez arch. Puchalę. Jest to już wprawdzie próba nowego rozwiązania problemu nurtującego każdego z coraz to liczniejszych bibliofilów, ale...

Wskutek różnolitej wysokości półek i to wysokości postulowanej konstrukcją — linia bibliotek wydaje się krzywa, razi oko łamaniami — stwarza więc pozor chaosu w zbiorze — a jest to rzecz, której każdy bibliofil wystrzeże się jak ognia.

A pozostałe meble?

Stoją na poziomie sztamkowej, drobno-mieszczkańskiej poprawności.

Jeśli zaś zatrzymujemy wzrok i uwagę, to dla pretensjonalności — np. kozetka w „stylu księżstwa Warszawskiego” (proj. A. Węclawski) lub ceny...



Komplet kombinowany w jednym ze sklepów CHPD w Warszawie

Konia z rzędem temu, kto kupi ową kozetkę, będzie na niej po obiedzie drzemał — i chwalił jej wysokie oparcie dla głowy...

Komu dziś potrzebne są gotowalnie w sypialniach — urządzone jak dla prymadonny, spędzającej długie dni przed lustrem. Kto szuka dziś nieustawnych, „mażeńskich“ łoży.

Klientom Centrali Handlowej Przemysłu Drzewnego — odpowiedzą być może przedstawiciele fabryk meblarskich.

Ale nie trudno rozprawić się z tym argumentem.

Ludzie chcą urządzić swe nowe mieszkania. Szukają wzorów — szukają nowych — godnych siebie mebli. Długo obracają w rękach złotówki, nim je wydadzą. Chcieliby coś ładnego.

Nie każdy ma wyrobiony gust. Stare niewiśnięte mieszczańskie tradycje ciągną... Nowych wzorów brak. Nolens volens kupują to, co jest. Patriarchalne jadalnie i komplety sypialne. Natura nie lubi próżni.

Walkę o nowy styl mieszkań winna inicjować Centrala Handlowa Przemysłu Drzewnego. Winny zabrać w niej głos laboratorium przyfabryczne przemysłu meblarskiego, czy Instytut Wzornictwa Przemysłowego.

A tego na Pokazie nie widać. Nie widać współpracy architektów z producentami mebli. Nie widać uwzględnienia przez przemysł meblarski norm mieszkaniowych. Nie widać jakichkolwiek prób nawiązania do tradycji meblarskich naszego kraju, lub do bogatego dorobku choćby „Ładu“. Nie mówiąc już o koncepcjach nowych rozwiązań.

Wydaje się nam, że pokaz winien stać się dla naszych producentów mebli poważnym sygnałem do przeanalizowania ich produkcji. Do zastanowienia się wraz z architektami i co ważniejsze z użytkownikami nowych mieszkań nad kształtem i estetyką przyszłych mebli. Postulujemy już dziś rozszerzyć produkcję mebli segmentowych — kompletów mieszkalnych kombinowanych — wygodnych, estetycznych i przede wszystkim dostosowanych do dzisiejszych mieszkań. No i do kieszeni klientów.

Pokazane w Salach Redutowych Teatru Narodowego meble już w najbliższym czasie mają wejść do produkcji. Za kilka miesięcy ukażą się w sprzedaży. Nie dostrzeże tego jednak klient CHPD. Te same — podobne do „nowoopracowanych“ meble — widzi codziennie w sklepach.

I jeszcze jedno. Cena.

Meble są drogie — zbyt drogie w stosunku do możliwości płacniczych szarego człowieka. Gabinety po 48 tys. zł, jadalnie po 14 tys. zł z groszami. Szafy trzydrzwiowe po 9 tys. Są wprawdzie i tańsze. Ale po co produkować takie drogie meble, których nikt nie kupi? Czyżby po to, by leżały na magazynach?

K. K.

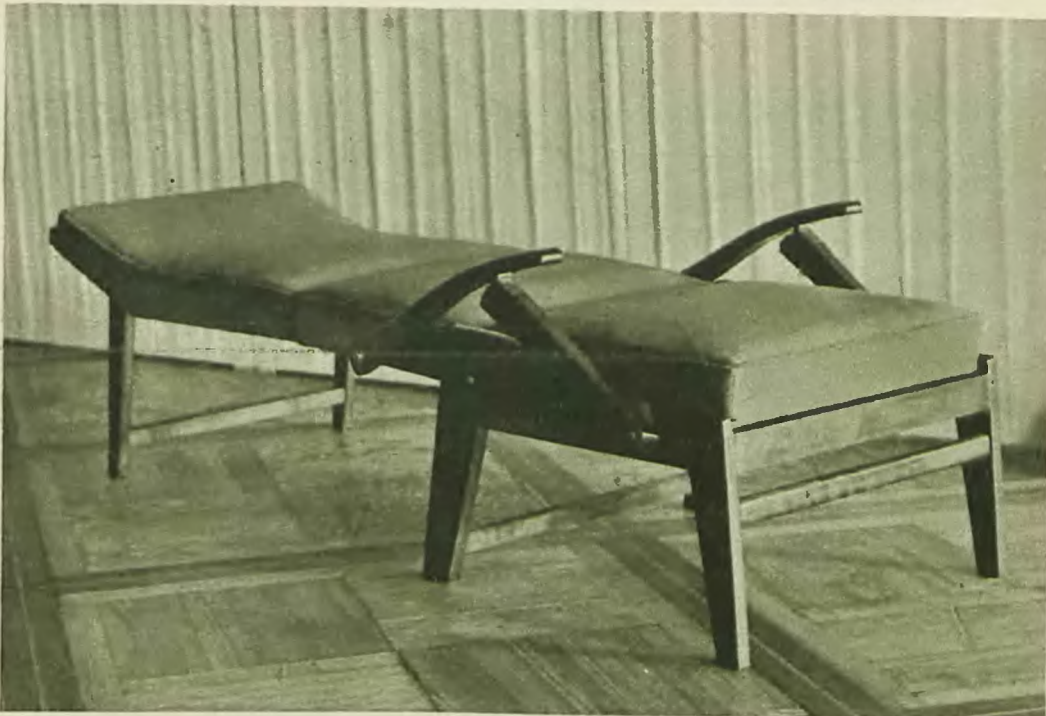
Zdjęcia: Janusz Smogorzewski



Ceny szaf wystawionych na pokazie sięgają kwoty kilku tysięcy złotych.



Brak katalogu eksponatów pokazu przysporzył wiele pracy informatorom.



Ten tak estetycznie wyglądający fotel... może z łatwością stać się wygodną leżanką. Jest to jeden z niewielu pomysłowych modeli.

ROZKWIT MEBLARSTWA WARSZAWSKIEGO W DOBIE OŚWIECENIA



Intarsjonowany stolicek warszawski w guście angielskim.



Krzeseł w stylu „Hepplewhite“



Burko to należało prawdopodobnie do Stanisława Kostki Potockiego



Komoda w tzw. stylu Ludwika XVI z warszawskiej manufaktury.

Znany w końcu XVIII i na początku XIX wieku kronikarz warszawski Antoni Magier w swej „Estetyce Miasta Stołecznego Warszawy...” wspomina, że książę Adam Poniński, Podskarbi Wielki Koronny, sprowadził w roku 1775 ... z niemałym oporem, z zagranicznego miasta Neu-Wied, w byłym cyrku Westfalskim położonego, ... towarzystwo majstrów stolarskich, których nazwiska były następujące: Dürchs, Nenecke ... Siemler, Sterzing, Fries, Gersting, Romer i Dreitz Ci, doskonali w swej robocie, którą często za angielską przedawano, dali u nas początek do kunsztu wyższej stolarszczyzny, zwanej meblowej (Ebénistérie), dochodzącej do tego stopnia, iż niektóre gatunki drzewa krajowego, umiejętnie teraz użyte, zastępują pięknnością zagraniczne, a tym milsze, że krajowe“.

W drugiej połowie XVIII stulecia miasteczko Neu-Wied słynęło z wyrobów meblarskich, najpierw Abrahama Roentgena, a następnie — Dawida Roentgena. Dawid Roentgen dostarczał wspaniałych mebli na najpierw-

sze dwory europejskie, do Paryża, Petersburga, Berlina. Toteż sprowadzenie mistrzów meblarskich z Neu-Wied miało doniosłe znaczenie dla podniesienia rzemiosła meblarskiego w Polsce.

Warszawa za panowania Stanisława Augusta wzrosła ogromnie; podniosła się w tym czasie znacznie kultura mieszkaniowa. Zapotrzebowanie na meble stwarzało warunki rozwojowe rzemiosłu, stwarzało potrzebę zastosowania podziału pracy, przyspieszenia i usprawnienia produkcji. Pod kierownictwem przybyłych majstrów powstają coraz liczniejsze manufaktury. Żądano mebli wykonanych „na fason angielski i francuski“.

W r. 1786 „Dziennik Handlowy“ donosi: „W ziemi Warszawskiej, w Karczewie, znajduje się rękodziel meblów krajowych stolarskiej roboty, w różnych fasonach, jako to: biurkach, stolikach, szafkach, krzesłach i innych sztukach, ścigających się do części meblów, delikatnych, w guście angielskim i paryskim, wartym widzenia i wiadomości publicznej. Magazyn tego sławnego rękodzieła jest w Warszawie na Nowym Świecie, w pałacu Sułkowskich Nr 1315 u Gottfrieda Niemana“ Manufakturę karczewską, założoną nakładem Franciszka Bielińskiego, prowadził Sterzing (Sterzing). Niemann był prawdopodobnie w tym czasie na gruncie warszawskim jedynym z bardziej znanych artystów-meblarzy.

Nie wiemy, niestety, kto prowadził manufakturę przy ul. Trębackiej pod numerem 630, w kamienicy Wiesiołowskiego. Opisana została w roku 1788 w „Dzienniku Handlowym i Ekonomicznym“, pod szumnym tytułem: „Fabryka warszawska meblów wszelkich fasonu zagranicznego“: „Wyrabia różne gatunki meblów, jakie tylko za granicą wymyślić się mogą, a jakie w najświetniejszych warszawskich magazynach: Jarzewicza, Hampla i innych znaleźć się mogą, a daleko taniej, aniżeli w pomienionych magazynach, do których biorą nawet z pomienionej fabryki i zaraz zarabiają niemal drugie tyle, udając przed kupującymi, że to są z zagranicy sprowadzone...“. Autor artykułu z oburzeniem pisze o zwalczaniu tej „fabryki“ przez cech i miasto, chce przekonać publiczność o szkodliwości zarówno cechu, jak i magazynów z zagranicznymi meblami, dla rozwoju fabryk i manufaktur krajowych.

Manufaktury były groźną konkurencją dla rzemieślników cechowych. Jednak, mimo ogólnego upadku organizacji cechowych, zrzeszone w cechach rzemiosło stolarskie jeszcze w drugiej połowie XVIII stulecia utrzymuje swe znaczenie. Zapotrzebowanie na roboty stolarskie w Warszawie jest tak duże, że cech, który wyodrębnił się dopiero w r. 1761 i liczył wówczas 28 mistrzów, wzrósł w 1796 r. do 198 mistrzów. W r. 1783 powstał samodzielny cech stolarzy na Pradze, a na początku wieku XIX nawet osobny cech krześlarzy.

Wiele zamówień otrzymywali stolarze od magnatów, meblujących swe warszawskie i podwarszawskie rezydencje. Andreas Simmler (zw. też Jędrzejem), protoplasta znanej w Warszawie rodziny stolarzy meblowych, wykonywał prace dla prymasa Michała Ponińskiego w Jabłonie i dla pałacu Prymasowskiego w Warszawie. Stanisław Kostka Potocki przy wyposażaniu pałacu w Natolinie korzystał z usług Simmlera i Neneckiego oraz Fayerszteina i Grundmana. Odbiorcami wykonanych według najnowszej mody mebli była, oprócz magnaterii, zjeżdżająca często do stolicy szlachta i bogacące się w tym czasie warszawskie mieszczaństwo.

Pomimo licznych zniszczeń, przez jakie przeszła Warszawa i jej okolice w XIX i XX wieku, dotrwały do nas jeszcze osiemnastowieczne meble polskie, wyróżniające się dobrą robotą, które wiążą możemy z całą pewnością z manufakturami warszawskimi.

Bożenna Maszkowska

SZLAKIEM ODBUDOWY WARSZAWY

W ALBUMIE FILATELISTYCZNYM

Jeżeli ze zbioru znaczków pocztowych Polski Ludowej wyodrębni wszystkie znaczki o tematyce związanej z Warszawą powstanie zbiorek nie tylko obfity ilościowo, lecz ilustrujący najlepiej odbudowę i rozbudowę socjalistycznej Warszawy. Wystarczy ułożyć je tylko chronologicznie.

Pierwszy znaczek poświęcony Warszawie ukazał się 17.1.1945 r.

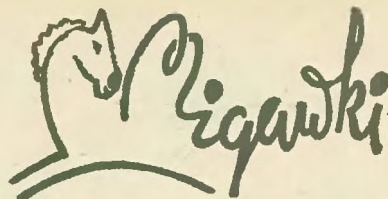
Po dwuletniej przerwie w roku 1948 ukazał się nowy znaczek poświęcony Warszawie, lecz o jakże innym charakterze. Na znaczku za 15+5 zł (zielony) zreprodukowany został fragment będącej jeszcze wówczas w budowie Trasy W-Z. Rok później w serii poświęconej 5-leciu Polski Ludowej ukazał się identyczny znaczek, lecz już nie z projektem a samą trasą — widok na tunel.



z tak pamiętnym dla każdego Polaka napisem „Warszawa wolna”. Znaczek o wartości 5 zł. przedstawia alegoryczny rysunek walczącej Warszawy na tle białoczerwonego sztandaru. W kilka miesięcy później ukazała się seria znaczków obrazująca zniszczenie stolicy. Znaczki przedstawiały szereg obiektów przed wojną i po wojnie. I tak znaczek za 1.50 zł (karminowy) ukazywał Zamek Warszawski, za 3 zł. (niebieski) katedrę, za 3.50 zł (zielony) ratusz, za 6 zł (stalowy) pocztę główną, za 8 zł (brązowy) sztab generalny i 10 zł (fioletowy) kościół św. Krzyża. Ta sama seria w pierwszą rocznicę wyzwolenia Warszawy ukazała się z okolicznościowym przedrukiem.

10 zł (stalowy) oraz znaczek upamiętniający otwarcie radiostacji w Raszynie. W tym samym czasie zarządzeniem Ministerstwa Poczty i Telegrafów ukazał się specjalny znaczek za 5 zł (brunatny), z którego dochód przekazywano na SFOS. Znaczek ten, którego pełnoprawność filatelistyczna nie została jeszcze sprezywana z tego względu, że był dopuszczony tylko do obrotu wewnętrznego. Po reformie systemu walutowego ukazał się on ze zmienioną wartością — 15 gr i kolorem zielonym.

Rok 1952 przyniósł dwa znaczki o jednakowym rysunku za 45+15 gr (zielony) i 1.15 zł (brązowy) upamiętniając uruchomienie FSO na Żeraniu. Za to rok



W gronie przyjaciół zgadano się o warunkach mieszkaniowych każdego z obecnych.

— Wy macie szczęście — orzekła Wanda — mieszkacie w nowym domu, z oknami na zieleni. Jesteście u siebie. Nikt wam nie zagląda do garnków, nikt się nie wtrąca do waszego życia osobistego. Ja zaś wprawdzie zajmuję duży pokój, ale cóż, w siedmiopokojowej landarze zdezelowanej kamienicy mieszkały cztery rodziny. Istne piekło...

— I ja nie mieszkam w raju — dodał Zygmunt, stateczny, stary kawaler. — Mój zmysł powonienia drażni zapach gotowanych kalafiorów, rozsnuwających się po całym mieszkaniu, bo lokatorzy z sąsiedniego pokoju bardzo lubią tę potrawę. Moje poczucie porządku cierpi na widok stosów rupieci w przedpokoju i wiecznie porozwieszanej bielizny z niekończących się przepierek. Moje poczucie skromności wystawione jest na ciężką próbę, gdy rano, czekając na zwolnienie łazienki, ujrzę mimowoli piękne kształty panny Oli, która znów zasnęła i w pośpiechu fruwa jak ptak z rozchylonymi polami szlafroka. W korytarzu biegająca, to panna Ola szuka nożyczek. Około północy budzi mnie przeraźliwy dzwonek. Wrócił z knajpy jeden z sąsiadów i rozpoczyna się sprzeczka małżeńska, wzmocniona ordynarnymi wymysłami pijaka

— Ja również mam pokój w wielkim, zbiorowym mieszkaniu starej kamienicy — wtrąci-

ła się do rozmowy ciocia Melania — I u nas początkowo stosunki układały się nie lepiej. Nawet dochodziło do awantur i zaprzątania czasu Komitetowi Blokowemu własnymi, drobnymi, codziennymi sprawami, które przy odrobinie dobrej woli i wzajemnego wyrozumienia dąby się całkowicie załatwić wewnętrznie. Wreszcie znudziło się nam to. Doszliśmy wszyscy do prostego wniosku, że od nas samych zależy, aby nasze wspólne życie ułożyło się co najmniej poprawnie. Obecnie żyjemy w przykładowej zgodzie.

— A czy można wiedzieć, jaką drogą doszliście do takiej zmiany? Bo, daruje pani, wydaje mi się to wprost nieprawdopodobne — oświadczył Zygmunt.

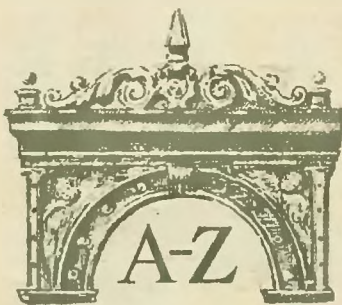
— Zastosowaliśmy swego rodzaju pomoc sąsiedzka. Każde z nas na przykład załatwia kolejno innego dnia populudniowe zakupy żywnościowe dla wszystkich. Ułożyliśmy rozkład korzystania z wanny, kuchni i wszyscy go przestrzegamy. Matki mogą częściej chodzić do teatru czy do kina, bo ich dziećmi opiekują się sąsiedzi. Zżyliśmy się. Jest nam ze sobą dobrze.

— To pewno zawsze macie czwartego do brydza — wtrąciła Wanda.

— Nie rozumiem wobec tego — upierał się nie przekonany jeszcze Zygmunt — dlaczego pani, mimo to, marzy o własnym, osobnym mieszkaniu?

— Nie uważam obecnej sytuacji za ideal. Warszawa rośnie. Przyjdzie kolej i na osobne mieszkanie dla mnie. Proszę nie zapominać, drugi panie, co było przed dziesięć laty. Toteż teraz cieszymy się, że mamy przynajmniej dach nad głową i pod tym dachem staramy się ułatwiać a nie utrudniać sobie wzajemne stosunki, wcielając w codzienne życie jedno proste słowo — kultura — zakończyła ciocia Melania.

KROPKA



ABRAKADABRA — 1. bezsensowny wyraz, któremu dawniej przypisywano czarodziejską moc, pisany był na amuletach; 2. potocznie: pozbawiony sensu zespół słów.

AMULET — przedmiot, któremu na skutek przesądów przypisuje się nadprzyrodzoną własność odwracania od jego posiadacza choroby i ochrania go przed wrogimi czarami. Wiara w moc amuletu jest przeżytkiem, który się zachował u pewnych ludów, ulegających jeszcze w swej masie rozmaitym zabobonom i przesądom.

FRAPUJĄCY — interesujący, zwracający uwagę, porywający.

SAKRALNY — uświęcony; odnoszący się do religijnego kultu i rytuału.

1953 był hojniejszy. Dwa znaczki z widokiem Starego Miasta — 0.20 zł (ceglasto-czerwony) i 2.35 zł (błękitny) upamiętniły IX rocznicę Manifestu PKWN, a w kilka miesięcy później ukazała się seria składająca się z trzech znaczków z widokami Nowej Warszawy.

Znaczek za 0.80 zł (ceglasty) przedstawia projekt Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, znaczek za 1.75 zł (niebiesko-stalowy) Plac Konstytucji i MDM, a za 2 zł (brunatny) Stare Miasto.

Również pierwsza seria lotnicza przedstawiała samolot nad ruinami Warszawy. Składała się ona z sześciu identycznych zna-

czków o wartości 5 zł (stalowy), 10 zł (fioletowy), 15 zł (niebieski), 20 zł (bordo), 25 zł (zielony) i 30 zł (czerwony). Ukazała się ona w roku 1946. W kilka lat później mowa seria lotnicza zawierała prawie identyczny znaczek — samolot nad Warszawą. Tylko, że zamiast ruin była Trasa W-Z. Wartość znaczka 1.40 zł (fioletowy).

Naturalnie ten tematyczny zbiorek można by rozszerzyć o znaczki wydane przed rokiem 1939, a nawet zagraniczne — bo i takie były. To już jednak rzecz gustu.

Janusz Księski

TURYSTYKA

WYPOCZYNEK

OM
UR

KONSERWACJA ZABYTEKÓW W WOJ. WARSZAWSKIM

Autorstwo projektu budynku gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Siedlcach przypisywane jest A. Corazzemu. Budowla pochodzi z 1843 r.

Klasycznym przykładem dobrej roboty konserwatorskiej jest odbudowa zespołu gotyckiego z XVI w. w Kleczkowie pow. Ostrołęka. Zespół obejmuje ko-

meniczek przy al. Jeruzolimskiej za Starym Mieście, w stylu dostosowanym do zabytkowego charakteru dzielnicy.

W Grójcu zabiegom konserwatorskim poddawana jest stodoła, stanowiąca ciekawy przykład budownictwa drewnianego. Budowla ta, posiadająca założenie sześcioboczne i oryginalną konstrukcję, jest kryta strzechą, podobnie jak świetlik o kształcie łagodnie wypukłym. Rzadko w tego typu budowlach spotykana wysokość stodoły wynosi 15 m. Prace konserwatorskie ukończone będą w bież. roku.

T. H.

50 LAT W SŁUŻBIE KRAJOZNAWSTWA



7 sierpnia r.b. nestor i pionier turystyki w Polsce — dr Mieczysław Orłowicz obchodził jubileusz 50-letniej działalności turystycznej. 50 lat temu poprowadził on pierwszą w swym życiu wycieczkę w Tatry. Odtąd rozpoczęła się nieprzerwany okres jego coraz bardziej natężonej działalności w dziedzinie turystyki, której wreszcie poświęcił się całkowicie i niepodzielnie, jako działacz i organizator społeczny, jako przewodnik wycieczek, praktykujący do dziś dnia pieszy turysta, wreszcie urzędnik państwowy. 150 tomów przewodników turystycznych, 120.000 km. odbytych pieszo z plecakiem — oto dwie charakterystyczne liczby, wyjęte z jego olbrzymiego dorobku. Dr Orłowicz to jedyna dziś w Polsce żywa encyklopedia krajoznawstwa polskiego. Nie ma bowiem miejsca, czy obiektu ciekawego na terenie naszej Ojczyzny, którego by osobiście nie obejrzał i nie umiał o nim szczegółowo opowiedzieć.

Warszawie i okolicy poświęcił znaczną część swej pracy turystycznej, organizując w ciągu lat 30 szereg wycieczek po mieście jak i okolicy, wygłaszając odczyty, pisząc przewodniki. Niedawno wyszedł jego przewodnik „Jednodniowe wycieczki z Warszawy”

BRZEGAMI RAWKI...

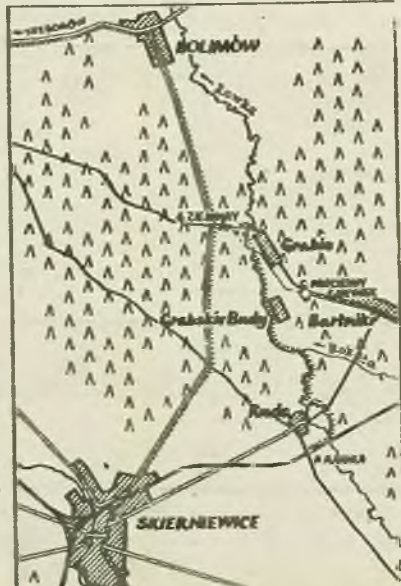
Dojeżdżamy z Dworca Śródmiejskiego do ostatniego przed Skierniewicami przystanku RAWKA (61 km).

W wędrowce naszej jedną z piękniejszych tras wycieczkowych w okolicach Warszawy (ok. 14 km) otrzymamy się o resztki dawnych puszczy — Bolimowskiej, Jaktorowskiej lub Korabiewskiej, które tu, przy biegu leśnej rzeczki Rawki, stykały się niegdyś i wzajem przenikały.

Stanowiły one nie tylko ulubione tereny łowieckie najpierw książąt mazowieckich, a później królów polskich, lecz posiadały również wielkie znaczenie ekonomiczne, dostarczając drewna, produktów leśnych i zwierzyny. Tę ostatnią wyniszczono doszczętnie już dawno, ostatni tur bowiem padł w końcu XVII w. Wspomnienia o ówczesnych puszczych przetrwały w nazwach osad i wsi, związanych z dawnymi puszczańskimi zajęciami ich mieszkańców.

Od przystanku kolejowego w Rawce kierujemy się w prawo, wschodnim brzegiem rzeki. Malownicza skarpa brzegowa, pięknie zadrzewiona i zalesiona, z płynącą poniżej bistro rzeczką, wijącą się fantastycznie kapryśnymi zakrętami, dostarcza po drodze wiele możliwości dobrego spokojnego wypoczynku. Od położonej po lewej stronie rzeki wsi Rudy płynie ona jakby pod zielonym sklepieniem płataniny kienarów. Wkrótce mijamy ujście strumienia Rokity. Następnie za wsią Grabskie Budy zagroździ nam drogę druga leśna rzeczka, Korabiewka, na której nieco w górę spotykamy resztki dawnego młyna wodnego, zwanego Prochowym. Ujście Korabiewki znajduje się w pobliżu położonej na przeciwległym brzegu Rawki wsi Grabie. Wędrując tak osiągamy z kolei drogę leśną, wiodącą od wsi Bariniki. Udajemy się nią w lewo i przechodzimy na drugi, lewy brzeg Rawki, po czym, mijając gajówkę Ziemiary (pół trasy) docieramy wśród lasu do szosy, prowadzącej z Bolimowa w lewo do Skierniewic. Uwaga: ciekawy, lecz znacznie dłuższy (1 i pół dnia) szlak pieszy przez Bolimów, Nieborów, doprowadziłby nas stąd do st. kol. Bebnary, bądź też od Nieborowa przez Arkadę do Łowicza.

Skierniewice są prastarym osiedlem, sięgającym bodaj XII w., miastem zaś od XIV w.



Zabytkowy budynek gimnazjum w Siedlcach przed odbudową

i stanowiła prawdopodobnie dom mieszkalny jednego z możnych mieszczan. Zbudowana była w kilku fazach: w pierwszej wystawiono piętrową część środkową, której elewacja frontowa ozdobiona była 4 pilastrami jońskimi o kamiennych bazach i głowicach. Na profilowanym gzymsie wspierał się tympanon. Pomiedzy kondygnacjami umieszczono dwie wykonane w narzucie płaskorzeźby. W następnych fazach dobudowano z obu stron korpusu głównego parterowe skrzydła; następnie od strony wschodniej piętrowy budynek w stylu klasycyzującym, do którego w 1922 roku dodano trzecią kondygnację, na czym zakończono rozbudowę tego kompleksu. Pożar strawił budynek całkowicie, częściowo zachowany został wystrój elewacji frontowej. Po ukończeniu rekonstrukcji budynek wg stanu sprzed 1922 r. oddany będzie na cele szkolne.

ciół w czystym gotyku mazowieckim, otoczony murem ze strzelnicami i dzwonnica i wikańką, wtopionymi w mur. Rekonstrukcja zabytku, zniszczonego w czasie wojny aż do fundamentów, dokonywana jest wyłącznie na podstawie akwareli Stronczyńskiego oraz przedwojennych zdjęć. Prace przy odbudowie są daleko zaawansowane, jeszcze w bież. roku budynek zostanie pokryty dachem.

W Płocku zakończono prace przy rekonstrukcji dwóch rogatki tzw. dobrzyńskich. Pochodzą one z 1824 r. i pierwotnie przeznaczone były dla odwachu miejskiego i strażników celnych. Z czasem wprowadzili się do nich mieszkańcy cywilni. Rogatki o założeniu okrągłym posiadają dwukolumnowy portyk, w zewnętrznej ścianie pilastry, dach stożkowy dostosowany do bryły obiektów, kryty blachą. Wspomnieć należy jeszcze o odbudowie z fundamentów dwóch ka-



Stodoła w Grojcu — ciekawy zabytek budownictwa drewnianego. Zdjęcia Wojew. Urz. Kons.

CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

RADOM ŻYJE BUDOWĄ WARSZAWY

WKOW Poznań = melduje.

WYKONALIŚMY PLAN 6-LETNI SFOS

Wojewódzki Komitet OW w Poznaniu zrealizował zadania zbiorcze 6-latk sfo-sowskiej w dniu 4 sierpnia r. — jako 4-ty w kraju.

Gratulujemy serdecznie pięknemu sukcesowi ofiarnemu społeczeństwu województwa poznańskiego i Jego działaniu aktywowi.

PRZEDWRZEŚNIOWE NARADY AKTYWU TERENOWEGO SFOS

Est rzeczą niewątpliwą, że sprawy przebieg Miesiąca Budowy Warszawy zależy w dużym stopniu od dobrego przygotowania i przeprowadzenia narad powiatowych, a następnie wojewódzkich, w myśl ramowych wytycznych Centrali SFOS, stosowanych z uwzględnieniem lokalnych warunków i potrzeb.

Narady winny przynieść wykonawcze, czysto robocze zaplanowania szczegółowych zadań, skoordynowane jak najdokładniej z wielkim sojusznikiem akcji SFOS, TPPR oraz innymi organizacjami masowymi. Jednakże najbardziej starannie opracowany plan pozostanie tylko dobrą teorią, o ile nie będzie konsekwentnie realizowany zaś aktyw sfo-sowski nie wykaże kontrolnej czujności, która zapewni pełne wykonanie postawionych zadań i natychmiastowe usuwanie stwierdzonych usterek.

Narady wojewódzkie, które zakończą się w całym kraju najpóźniej do połowy III dekady sierpnia r., dadzą całkowity obraz gotowości akcji SFOS do MBW tylko wtedy, jeżeli poprzedzą je narady we wszystkich powiatach i m. wydziałach, obsłużone doradczo przez delegatów wojewódzkiego aktywu.

Naturalnie, że większego nasilenia prac organizacyjno-propagandowej natury oczekiwać należy na terenie województw i powiatów, mających do wyrównania niedociągnięcia zbiorcze z I półrocza r.

Mamy na myśli komitety OW szczebla powiatowego, które półroczny bilans zbiorczy zamknęły osiągnięciami na SFOS poniżej zaplanowań wojewódzkich.

A placówki takie stanowią w lubelszczyźnie aż 94% ogólnej liczby komitetów grupy powiatowej. W woj. poznańskim jest ich 93%, w krakowskim 79%, warszawskim — 71%.

„Dni Radomia”, organizowane z okazji 800-lecia tego miasta w Miesiącu Budowy Warszawy, kierują uwagę aktyw sfo-sowski w całym kraju na to sędziwe miasto, szczytujące się przodownictwem w akcji współzawodnictwa SFOS za rok 1953.

W Radomiu już na pierwszy, pobieżny rzut oka można zauważyć, że społeczeństwo tego miasta żyje problematyką budowy stolicy. W żadnym z miast nie dostrzegłem tej ilości transparentów, wykonanych pomyslowo i estetycznie, rozmieszczonych umiejętnie we wszystkich bardziej widocznych punktach miasta. Nie pominięto też barów mlecznych, cukierni, zakładów fryzjerskich itp. W urzędach, instytucjach i nieomal we wszystkich witrynach sklepowych przemiawiają do obywateli Radomia różnorodne hasła sfo-sowskie. Nieco dłuższy pobyt w Radomiu upewnia, że troskliwe ręce sfo-sowskie, licznego w tym mieście aktywu, stale dbają o tę wzrokową propagandę ideałów sfo-sowskich. Tę propagandę wspiera radomski świat pracy, ponieważ wszystkie hasła i ulotki wykonują dla MKOW w i czynnie społecznym załogi radomskich zakładów poligraficznych; ponieważ transparenty itp. również są dziełem rąk radomskich robotników - sfo-sowców.

MKOW, którym energicznie kieruje przewodniczący Prezydium MRN, Wacław Wrocławski, a którego wieloletnim zapobiegliwym sekretarzem jest Wacław Stefanowski, uzyskał dzięki systematycznej, planowo, a równocześnie też stale wzrastającym nacięciem prowadzonej w ciągu całego roku pracy, wysokie wyniki zbiorcze. Każdy mieszkaniec Radomia wie dobrze co to jest SFOS. Wszystkie zakłady pracy objęte są akcją sfo-sowską. Na terenie Radomia pracuje w chwili obecnej 137 kół zakładowych i 48 kół szkolnych

szczecińskim — 69%, bydgoskim — 67%, wrocławskim — 65%, rzeszowskim — 62%, olsztyńskim — 60%, gdańskim — 59%, koszalińskim, — 50%, kieleckim — 41%, białostockim — 38%, łódzkim — 30%, opolskim — 29%, stalinogrodzkim — 13%, a w zielonogórskim 11%.

O ileż zastąpienie łatwiejsza jest dzisiaj sytuacja komitetów, które dzięki dobremu startowi z początkiem roku oraz rytmicznie wzmaganej pracy, przodują w swych województwach, legitymując się wysokim procentowo wykonaniem zadań rocznych już na półmetku! Na czele tej grupy idzie PKOW — Łask z realizacją planu rocznego w 96,5% przed Gódnem (87,7%), Słupskiem (71%), miastami — Nysą, Żyrardowem, Sopotem, Piłą, Czeladzią, Włodawką i Starachowicami, oraz powiatami — Hawą, Przemyślem, Wałbrzchem, Włodawą i Gorzowem, Łobezem oraz Wadowicami.

TEZ.



W koncercie organizowanym przez MKOW w Radomiu wzięła udział wybitna aktorka W. Werwińska. Radom przygotowuje się do września

OW. Lecz wymowa tych cyfr stanie się dopiero wtedy w pełni zrozumiała, jeśli jednocześnie dowiemy się, że w ciągu lat ostatnich — na podstawie skrupulatnie analizowanych doświadczeń — MKOW przeprowadził reorganizację zarządów kół zakładowych i szkolnych. Dzięki tej reorganizacji uzyskano ściślejsze powiązanie kół OW z działającymi na terenie Radomia organizacjami społecznymi. Wzmocniono kierownictwo kół doświadczonym, popularnym i autorytatywnym aktywnym społecznym, a jednocześnie aktyw sfo-sowski wprowadzono do organizacji masowych. Rezultat pomyslnego powiązania był taki, że akcja SFOS na terenie Radomia cieszy się dziś wielką popularnością.

Jednym z głównych elementów pracy miejscowych organizacji masowych, rad zakładowych i instytucji społecznych, jest akcja na rzecz budowy Warszawy. W Radomiu osiągnięto już ten stan rzeczy, o który jeszcze musi wytrwale walczyć wiele Komite-

tów OW. Mianowicie — akcja sfo-sowska z całą złożoną problematyką, wyrażającą się w hasle; — „cały naród buduje swoją stolicę” — stanowi w Radomiu nieodzowną, dynamiczną treść życia społecznego. Toteż MKOW cieszy się troskliwą opieką Komitetu Miejskiego IPZPR i Prezydium MRN. Sprawy SFOS-u i metody pracy MKOW są rozpatrywane i analizowane na zebraniach sekretarzy POP, których pomoc uaktywnia pracę kół zakładowych OW.

To wszechstronne powiązanie pracy MKOW ze społeczeństwem w Radomiu wpłynęło na podwójnie zbiorcze zeszłorocznej w porównaniu do osiągnięć z roku 1951 i przyczyniło się do największego wyróżnienia, jakie może spotkać MKOW w akcji sfo-sowskiej — do uzyskania I-iej lokaty krajowej we współzawodnictwie komitetów miejskich.

Wzorowa praca MKOW — Radom, stanowiąca przykład godny naśladowania, rokuje dalsze sukcesy i w roku bieżącym.

L. R-ch.

POMYSŁOWE IMPREZY — WAŻKI CZYNNIK REALIZACJI PLANU

Aktyw MKOW w Skolimowie, działający w dość trudnych warunkach komitetu bez większych zakładów pracy na swym terenie, uzyskuje dobre rezultaty propagandowe i zbiorcze dzięki licznym oraz pomysłowym imprezom. Imprezy te często wykraczają poza obręb Skolimowa, przyczyniając się do popularyzacji OW w powiecie.

W III Młodzieżowym Wyścigu Kolarskim uczestniczyło kilkudziesięciu „sportowców” obojga płci w wieku... od 4 do 14 lat.

Zwycięzcy wyścigu otrzymali nagrody książkowe z rąk sędziów

—aktywistów sfo-sowskich MKOW —Skolimów. Fundusz SFOS wzrósł znowu o sumę zł 1020. Przygotowywany przez blisko dwa miesiące Festyn Ludowy przyniósł ponad 4 tys. zł na SFOS, a prawie półtora-tysięczna publiczność bawiła się wesoło.

Do wykonania rocznego planu przez ten komitet już 16 czerwca r., a więc na 3 i pół miesiąca przed terminem ustalonym zobowiązaniem na cześć święta Świata Pracy, przyczynił się 13-tysięczny wpływ z imprez.

Z.

PRENUMERATA „STOLICY”

Stale otrzymywanie „Stolicy” jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

Do dnia 10 września br. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę „Stolicy” na miesiąc październik (4.40 zł). Prenumeratę „Stolicy” za granicę przyjmuje PPK „Ruch”, Sekcja Eksportu, Warszawa, aleje Jerozolimskie 119, 805-05.

5-B-18261

„Stolica” — warszawski tygodnik ilustrowany. Redakcja: W-wa, ul. Chocimska 31. Telefony: redaktor naczelny i sekretariat: 408-67; sekr. redakcji i red. działów: 413-58. Administracja: ul. Chocimska 33, tel. 415-01. Redaguje—Zespół. Redaktor naczelny: Dobrosław Kobielski.

Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie prócz sobót w godzinach 10—12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk. Zakłady Drukarskie i Wkłęśdrukowe RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5.



Wędrowki po Muzeum Narodowym (34)

ARCYDZIEŁO LEONARDA DA VINCI

OD REDAKCJI. Kontynuując serię wędrowek, poświęconych eksponatom z epoki Odrodzenia, przedstawimy obecnie kolejno znajdujące się w Muzeum Narodowym w Warszawie dzieła największych mistrzów włoskich: Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Giovanniego, Belliniego i Cima da Conegliano.

„Dama z łasicą” Leonarda da Vinci, domniemany portret Cecylii Gallerani, kochanki Lodovica Sforzy, księcia Mediolanu, znajduje się w polskich zbiorach od półtora blisko stulecia. Obraz, zakupiony przez Czartoryskich we Francji, przechowywany najpierw w Puławach, a następnie w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, od dwóch lat wystawiony jest w Muzeum Narodowym w Warszawie, gdzie milion z górą zwiedzających mogło podziwiać arcydzieło, określone w jednej z ostatnich międzynarodowych publikacji o Leonardzie jako „najbardziej czarujący z portretów Leonarda”. Po długich bowiem dyskusjach uznano „Damy z łasicą” za dzieło ręki samego mistrza, noszące charakterystyczne cechy jego geniuszu malarskiego i subtelny czar, który on jeden umiał nadać swym obrazom.

Obecność arcydzieła w Warszawie nie jest jednak umotywowana wyłącznie frekwencją zwiedzających Muzeum Narodowe. Równolegle bowiem do eksponowania „Damy z łasicą”, nie ograniczając społeczeństwu możliwości podziwiania arcydzieła, prowadzone są w muzealnej pracowni dokumentacji technologicznej przez jej kierownika, prof. Kazimierza Kwiatkowskiego, ścisłe naukowe badania nad strukturą malowidła. Zdjęcia rentgenologiczne, w ultra - fiolecie i pod czerwieni, makrofotografie fragmentów, badania mikrochemiczne pobranych mikroskopijnych próbek — wszystko, potwierdzając autorstwo Leonarda, ma dziś przede wszystkim na celu pogłębienie naszych wiadomości o technice mistrza i użytych przez niego materiałach oraz pełniejsze zaznajomienie się ze swoistymi właściwościami jego warsztatu.

Rezultaty warszawskich badań nad Leonardem i wyciągnięte z nich wnioski przesyłane są celem konfrontacji do najpoważniejszych pokrewnych komórek zagranicznych.

B. T.

Leonardo da Vinci portret „Damy z łasicą”. Jeden z cenniejszych eksponatów Muzeum Narodowego. Na zdjęciu po prawej fragment obrazu w świetle pospolitym. Na zdjęciu środkowym widać wyraźnie mistrzowskie pociągnięcia pędzla. Zdjęcie po lewej jest reprodukcją rentgenografii fragmentu przedstawiającego łasicę.

